

# O meteorycie, o Bugu pod Małkinią i raz jeszcze o kościele w Kamieńczyku

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Artur Grottger, *Złe wróżby*, grafika na pocztówce wydanej w Warszawie przez A. Chlebowskiego (1906-1912). Źródło [polona.pl](http://polona.pl).

Dzisiaj opracowanie pod znakiem nauki. Pierwszy artykuł dotyczy meteorytu, którego pojawienie się (podobnie jak komety), jest według wielu zapowiedzią nadchodzących klęsk: morowego powietrza, głodu, nędzy, wojny i wszelkich innych nieszczęść dręczących ludzkość od zarania jej dziejów.

Przybycie takiego ogoniastego, wyjątkowo przerażającego, piekielnego, a zarazem fascynującego gościa obserwowali nasi przodkowie wieczorem 30 stycznia 1868 r. Strach ogarnął ludzi, a wielu na widok potwora padło na kolana, modlić się zaczęło żarliwie i grzechy swe wyznawało, bo przecież wiadomo było, że jak owo dziwo ogonem machnie, to koniec świata nastanie. Coś tam w głębi duszy podpowiada nam, że takie wyjaśnienie kosmicznego fenomenu może odpowiadać prawdzie, ale że naszą zasadą jest *primum non nocere*, więc zabobonów szerzyć nie możemy i dla wytłumaczenia opisywanego zjawiska sięgniemy do literatury i nauki.

Pochodzący ze Skandynawii, niejaki Włóczykij twierdził, że: „Kometa to samotna gwiazda, która straciła przytomność i lata we wszechświecie, ciągnąc za sobą płonący ogon. Wszystkie inne gwiazdy kręcą się po określonych torach, ale kometa może pojawić się gdziekolwiek. I tu też”<sup>1</sup>. Hipoteza Włóczykija brzmi całkiem logicznie, ale nam bardziej trafia do przekonania teoria genialnego Laplace’a, podług której kamienie meteoryczne są wyrzutami wulkanów księżycowych i dlatego nazywano je dawniej kamieniami księżycowymi. Poniżej objaśniamy tę teorię prosto i skrótowo, tak aby każdy uczeń, a tym bardziej maturzysta mógł ją z łatwością spamiętać, by później zabłysnąć na klasówce lub egzaminie:

Powierzchnia księżycy najeżona jest bardzo wysokimi górami, z których wiele przedstawia podobieństwo do naszych wulkanów i dozwala na swym wierzchołku rozróżnić wyraźny krater; można więc przypuścić, że góry te winny swój początek tej samej przyczynie co i wulkany ziemskie, t. j. wybuchom. Ale gdy przypuścimy, że wybuchy księżycowe są równie silne jak i ziemskie, to ciała wyrzucone muszą się od księżycy znacznie więcej oddalać niż od ziemi. W istocie księżyc jest od ziemi około 60 razy mniejszym, siła zatem ciężkości jest tyleż razy na księżycu słabszą, a tem samem ciała na niem w górę wyrzucone, są z mniejszą siłą na powrót ściągane. [...] Jeżeli zaś kamień z księżycy wyrzucony został ku ziemi, siła przyciągania go do ziemi stale rośnie do księżycy zaś maleje, a że przytem sfera działania ziemi znacznie jest większą niż księżycy, tem się tłumaczy, że kamień wyrzucony z księżycy łatwo przejść może w obręb przyciągania ziemi i na nią spada<sup>2</sup>.

Na łamach dzisiejszego opracowania odnajdzie czytelnik także artykuł zatytułowany *Bug pod Małkinią*. To rzecz naukowo ambitna, ale warta przeczytania, bo podczas przechadzki nad rzeką, pozwoli dojrzeć przeróżne ciekawe rzeczy, obok których przechodziliśmy dotąd obojętnie. Mimo zamieszczonych powyżej racjonalnie umocowanych dowodów tyczących pochodzenia przybyszy z kosmosu to światły umysł nie może przecież niczego wykluczyć, więc na wszelki wypadek wstąpiliśmy do kościoła w Kamieńczyku.

<sup>1</sup> Tove Jansson, *Muminki zebrane*, t. 1, Warszawa : Nasza Księgarnia, 2021, s. 69.

<sup>2</sup> „Kłosy”, nr 137 z 13 lutego 1868.



Ilustracja 1. Meteor, który pojawił się na polskim niebie 30 stycznia 1868 r.<sup>3</sup>

[„Kurjer Warszawski”, nr 29 z 6 lutego 1868 r.]

Meteor widziany u nas dnia 30go z. m.; o godzinie 7ej wieczorem dostrzeżony był na wielu odległych punktach Europy. W Wiedniu widziano ten meteor przed 7-mą, w postaci kuli niebiesko-płonącej, która znikła przy huku piorunowym. – Z Pleszewskiego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Dnia 30go z. m. o godzinie 7ej wieczorem, uderzyła nagle w północno-wschodniej stronie, z nieba ku ziemi jasność sypiąca iskrami, jakoby wielka błyskawica, ale huku ani grzmotu żadnego tu nie było słyszać. Lud przybiegał z domów, sądząc że gdzie w bliskości powstał ogień i przerażony krzyczał gore! Ci co byli w drodze, mianowicie daleko od lasów lub budynków, najlepiej to nadzwyczajne zdarzenie widzieli. Również zwracają już od kilku dni dwie gwiazdy bardzo jasno i blisko siebie, w zachodnio-południowej stronie świecące, uwagę ludu i naprowadzają na różne domysły i wróżby.

[„Gazeta Warszawska”, nr 28 z 5 lutego 1868 r.]

O kulach ognistych widzianych u nas wspominają nasi kronikarze.

Roku 1704, na Wołyniu, w nocy, z jednej chmury wybiegła jasność, i gdy się spuszczała do drugiej chmury, zamieniła się kulę, i przez półtrzeciej godziny była widzianą. – Roku 1724, w miesiącu lutym około godziny 6 z rana, wśród szumu, kula ognista wielkości pięści, przez okno wpadła do Zamku Warszawskiego z hukiem równym bombie i napełniła pokoje dymem i ogniem smrodliwym, i ogłuszyła trzy osoby w kancelaryi królewskiej.

<sup>3</sup> „Kłosy”, nr 137 z 13 lutego 1868.

[„Zorza”, nr 6 z 8 lutego 1868 r.]

## RÓŻNOŚCI

Kula ognista (meteor).

Tak mieszkańcy Warszawy, jako też i różnych stron naszego kraju, byli niedawno świadkami wspaniałego na teatrze niebieskim przedstawienia; dnia bowiem 30 stycznia r. b. o godzinie 7 wieczorem w stronie zachodniej świata ukazała się nadzwyczaj pięknego blasku kula ognista wydająca się oczom ludzkim wielką jak księżyc. Powiększając się biegła ku wschodowi i przybierała kolejno kolory; biały, zielonawy, czerwony. Nabywszy koloru czerwonego, pękła w powietrzu, sprawiając oczom naszym wrażenie błyskawicy i rozsypała się niby na mnóstwo drobnych iskieł. W parę minut po pęknięciu, dał się słyszeć przeciągły huk podobny do grzmotu, kończący to piękne przedstawienie, które niemało zajęcia i przestraszu widzom pozostawiło. Dziś już donoszą różne pisma, że część rozprysniętych kamieni padła to w Pułtuskiem, to koło Łomży, a część około miasta Miłosławia w Wielkim Księstwie Poznańskiem. I nic dziwnego, bo pęd takich kul ogromny; a przytem mogło ich być kilka. Takie kule ogniste należą do zjawisk przypadkowych, niedających się naprzód przepowiedzieć, zwanych meteorami świetlnymi, których krótkość trwania nie dozwala nam poznać i zbadać dokładnie.

*J. Al.*

[„Zorza”, nr 30 z 25 lipca 1901 r.]

## Z LISTÓW DO „ZORZY”

Z osady Kamieńczyka, w pow. radzymińskim gub. warszawskiej.

Szanowny Panie Pisarzu!

Niech Bóg najwyższy stokrotnie nagrodzi naszego przezacnego proboszcza, księdza Ludwika Budziszewskiego, za jego trudy i pracę około wybudowania kościoła nowego na miejscu dawnego (który się spalił przed laty 10-u), że w tak krótkim czasie, bo w ciągu niespełna dwóch lat i przy bardzo małych funduszach postawił na chwałę Bożą świątynię tak wspaniałą, że równej jej pięknnością niema w dalekiej okolicy, a nawet byłaby ozdobą każdego wielkiego miasta, a choćby i samej Warszawy.

Co prawda, to kościół św. Florjana na Pradze kubek w kubek podobniusięńki do naszego, tylko, że ma dwie wieżycy na froncie, w naszym zaś jest jedna nad nawą główną, ale takiej śliczności nasz kościół, że się napatrzeć na niego do woli nie można. Podobno jeden i ten sam budowniczy, pan Józef Dziekoński, był autorem planów obydwu kościołów.

W pracy tej naszemu księdzu proboszczowi pomaga komitet, złożony z 25-u osób, ale najczynniejszymi są: prezes budowy, pan Zygmunt Jon, sędzia gminny; członkowie komitetu: Jan Konarzewski, gospodarz ze wsi Gwizdały, Idzi Konarzewski ze wsi Nadkola, Jan Zawisza

gospodarz z Fidestu, oraz Stanisław Ciok, posesor z Kamieńczyka, który jest skarbnikiem i kasjerem.

Do tej pory (jak to opisał z widokami kościoła p. K. Mirwicz w N-rze 21 „Zorzy”<sup>4</sup>.) stanęły całkiem mury pokryte dachówką ceglana, wieżę obito blachą, na wieży od szczytu krzyża aż do ziemi założono druty piorunochronu; wewnątrz zaś od miesiąca murarze rozpoczęli tynkowanie stropu nawy głównej oraz ścian, tak rozłożywszy czas, aby roboty ukończyć można było przed zimą.

W zeszłym tygodniu ksiądz proboszcz, sprowadził figurę kamienną Matki Boskiej Lurdańskiej, która obecnie umieszczoną zostaje na froncie kościoła nad głównym wejściem. Figurę na zamówienie księdza wykonał p. Olesiński, artysta-rzeźbiarz z Warszawy.

Spodziewali się wszyscy parafjanie, że, gdy na zimę roku zeszłego stanęły mury nowego kościoła, to już na jesieni roku bieżącego odbędzie się konsekracja i nie będziemy się przy każdej niedzieli i święcie tłoczyć, ani ziębnać na mrozie; ani stać na deszczu na cmentarzysku przed obecnym kościółkiem, zbudowanym niby w kształcie niedużej sali z małym chórkim, o dwóch zaledwie ołtarzach. Lecz rok obecny, zły prawie wszędzie pod względem urodzaju, i nas porządnie doświadczył (przez to i należyte wykończenie kościoła wewnątrz doznało zwłoki), bo miejscami sporo oziminy całkiem wymarzło, tak, że na wiosnę trzeba było na nowo zaorywać, ta zaś, co pozostała, w wielu gospodarstwach jest tak nędzną, że gospodarz często mniej ziarna po wymłóceniu zbierze, niż go wysiał na roli. Głównie ucierpiały wioski Brzuza i Brańszczyk. Przepadły prawie całkiem koniczyny. Okopowizny i kartofle niezłe. Sianokosy, odbyte za pogody, są dobre.

Drugą klęską, która dotknęła naszą parafję jest brak roboty dla mieszkańców, zajmujących się dotąd głównie spławem drzewa przez Bug i Wisłę do Prus. Najpierw ochrona leśna, zaprowadzając nieznaną dotąd prawidłową gospodarkę w lasach prywatnych, zmusiła wielu właścicieli do wstrzymania poręb, pustoszących obszary leśne, obecnie zaś na brak spławu wpłynęło głównie małe zapotrzebowanie budulcu i drzewa opałowego za granicą.

Z tych to więc względów składki od mieszkańców parafji na wykończenie kościoła wpływają niezmiernie wolno i w tak małej ilości, że w kasie komitetu budowy kościoła wciąż brak funduszu na zapłacenie robotników i na materiały budowlane, niezbędnych do zupełnego wykończenia świątyni naszej.

*Parafjanin.*

---

<sup>4</sup> List p. K. Mirwicza czytelnik z łatwością odnajdzie, w zamieszczonym na tej samej stronie internetowej opracowaniu *O Kamieńczyku w prasie z lat 1881-1901... i troszkę o znachorach.*

### Bug pod Małkinią

Podobnie jak wszystkie rzeki niżu polskiego Bug płynie szeroką doliną, wijąc się w niej jak wąż i podchodząc pod jeden brzeg, to znów pod drugi. Pod Małkinią rzeka przesuwa się pod prawym brzegiem doliny, pozostawiając po lewej stronie rozległy obszar nizinny, w poprzek którego biegnie tor drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej. Dolina wyżłobiona została w osadach lodowcowych, na materyał skalny bowiem jej podłoża i stoków składają się osady piaszczyste i gliniaste z domieszką ułamków i głazików granitowych. Z prawej strony, gdzie rzeka podpływa pod sam brzeg doliny i niszczy go, można doskonale zaobserwować tworzące go pokłady. Na brzegu 6 do 7 metrów wysokim widoczna jest najprzód cienka warstwa gleby, pod nią żółtawa glina, głębiej drobny biały piasek, a pod tym znów glina, tym razem popielata z grubym otoczonym żwirkiem, wreszcie na poziomie wody widoczne są większe głazy otoczone. Zarówno materyał (glina z otoczakami) jak i sposób zalegania przemawiają za tem, że mamy do czynienia z osadami lodowcowymi drugiego lub trzeciego zlodowacenia: nie są one uwarstwione, bo lodowiec pozostawiał masy materiału bezkształtnego, a uwarstwione utwory mogły być osadzone tylko w wodzie, glina zaś lodowcowa, czyli tzw. margiel, nie była w ten sposób osadzana.

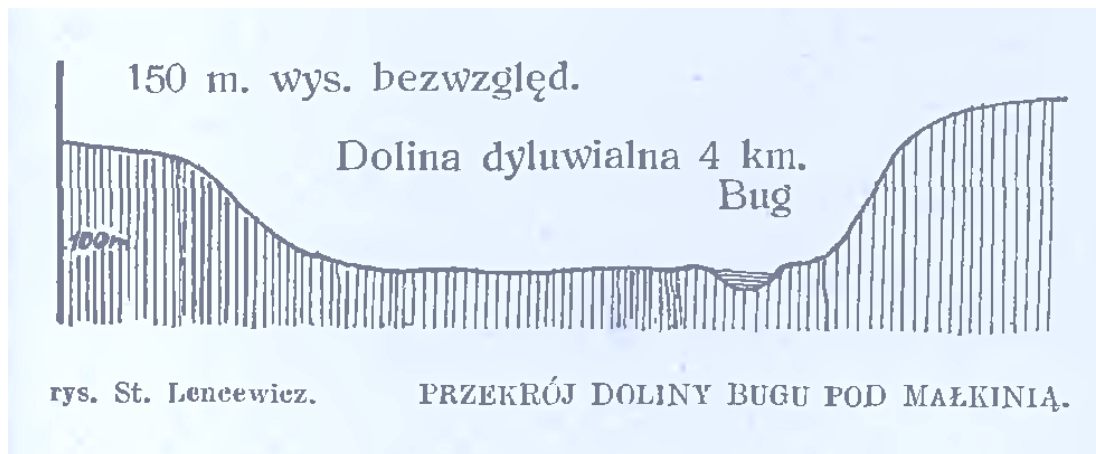


BUG FOD MAŁKINIĄ.

fol. St. Lenczew.

Tak jest zbudowany prawy stok doliny; dno jej, w którym wrył sobie łożysko Bug, tworzą materiały podobne. Ponieważ udało mi się obejrzeć próbki z otworu świdrowego, jaki wiercono przy moście kolejowym drogi Warszawsko-Petersburskiej, przeto zamieszczam tu ich kolejność, poczynając od góry:

1) gleba grubość 0,15 m., 2) żółty piasek 3,00, 3) glina piaszczysta 1,00, 4) otoczaki 0,10, 5) piasek gruboziarnisty 0,22, 6) glina szara 7,0, 7) piasek i drobny żwir 0,75, 8) glina z otoczakami ?, 9) piasek drobnoziarnisty ?, 10) glina ciemno-popielata ?, 11) glina jasno-popielata 4,30 m.

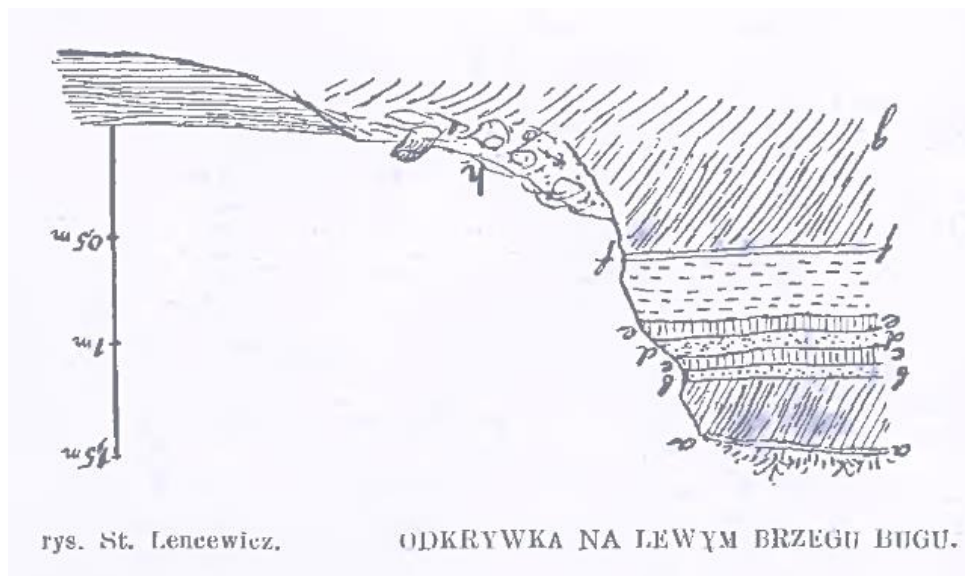


Ostatnia próbka wzięta była z głębokości 25 metrów. Jak widać z przytoczonego wykazu, świder przebił najprzód warstwy aluwialne tj. osady polodowcowe rzeczne, a potem przeszedł przez osady międzylodowcowe i lodowcowe. Na lewym brzegu w otworze świdrowym występują te same warstwy, tylko nieco wyżej.

Rzeka, wyżłobiwszy sobie dolinę w utworach lodowcowych zaczęła w niej odkładać własne osady, porwane wyżej w swym biegu.

Niezależnie od pierwszych numerów zamieszczonego wyżej wykazu, osady Bugu można obserwować na lewym brzegu rzeki, posuwając się po nim w dół rzeki od mostu. Widzimy tam:

- a) glebę, ab) ił, be) piasek, cd) ił, de) piasek, ef) ił, f) warstwa piasku z tlenkami żelaza, fg) ił, h) osuwisko i sterzcący z niego, a głębiej tkwiący pień.



Poziom wody wzniesiony jest obecnie 95,2 m. ponad poziomem Bałtyku, najwyższy stan wód wynosi 98,5 m. Wszystkie wymienione warstwy osadziły się przy wysokim stanie wód, który niejednokrotnie się zmieniał, jak o tym świadczą warstewki iłu i piasku, kolejno jedno na drugich osadzane. Piasek osadzał się przy wyższym stanie wód i silniejszym prądzie, ił w czasie niższych wodostanów i słabszego biegu, a zmiany te zachodziły tyle razy, ile widzimy kolejnych następstw w odkrywce. (Obecnie spadek wynosi 0,215 m na km.).



Poniżej rzeka zaczęła niszczyć własne swe osady, porywając je i osadzając gdzieś dalej; proces ten trwa do dziś i można go obserwować na lewym brzegu (na prawym podmywany jest dyluwialny brzeg doliny). Powiadamy, że obecna aluwialna dolina Bugu została wryta w dolinie dyluwialnej. Nie należy jednak mniemać, że rzeka wypełniała całą swą dolinę; dolina ta jest tylko granicą wahań jej meandrów, przesuających się ustawicznie twórców i niszczycieli osadów aluwialnych. Nie brak śladów ich istnienia. Dawniej Bug przepływał pomiędzy wsią Złotkami a Prostynią, dotykając tej ostatniej z południa, obecnie mija ją z daleka od północy, zostawiwszy obok Prostyni szybko wysychającą odnogę zwaną Bużyskiem Prostyńskim. Meander ten miał kilkanaście wiorst długości, ślady jego bowiem zaznaczone są torfowiskami. W innym miejscu (bardziej w dół rzeki) odgałęzia się od niej odnoga, będąca drugim końcem tego meandru. Szeroka łacha stopniowo przechodzi w piękne zarośla, ciekawe dla florysty, a miłe dla każdego, kto lubi bujną zieleń, śpiew słowików, wodę i księżyc. Urodzajny, przyniesiony Bóg wie skąd ił, stanowi podłoże podatne do rozwoju bujnej roślinności. Na wspaniałych łąkach zostały tu i ówdzie „stawy”, a na błotnistych miejscach rośnie olbrzymi, dochodzący wzrostu człowieka, skrzyp iglasty (*Equisetum limosum*).

Kilka tych obserwacji, zanotowanych na wycieczce w dniu 26/V 1910 r. ogłaszam dlatego, że są one pouczającym przykładem, jak odczytuje się przeszłość ziemi, jak również w tym celu, ażeby zwrócić uwagę na miejscowość bardzo odpowiednią na wycieczki szkolne, zarówno dla swej niewielkiej odległości od Warszawy, jak i dla zjawisk, które mogą być tam obserwowane, a które są doskonałą ilustracją wykładów o rzekach.

*Stanisław Lencewicz*<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Urodzony w 1888 r. geograf, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor licznych prac naukowych. Wieloletni redaktor „Przeglądu Geograficznego”. Zginął, zastrzelony przez Niemców w czasie powstania warszawskiego.